

# PAUza

Akademicka



Rok III

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności

Nr 123

Kraków, 12 maja 2011

Autorytety

## Maria i Stanisław Ossowsky

Należę do tego pokolenia socjologów, którzy mieli szczęście osobiście znać zarówno Stanisława, jak i Marię Ossowskich. Kiedy jako pierwszoroczniak rozpoczynałem naukę na Uniwersytecie Warszawskim i z właściwą maturzyście zarozumiałością wierzyłem, że właściwie wszystko



już wiem, zacząłem chodzić na wykłady prof. Ossowskiego ze „Wstępu do socjologii”. Moja zadufana wiara w omnipotencję licealnej wiedzy legła w gruzach już po pierwszym wykładzie. Profesor otwierał przed nami

perspektywy poznawcze, o których istnieniu nie mieliśmy pojęcia. To był bardzo formacyjny wykład, bo dzięki niemu zrozumiałem dlaczego jestem na socjologii i dlaczego był to wybór trafny, choć z początku nieco przypadkowy.

Stanisław Ossowski (1897–1963) był jednym z nielicznych polskich socjologów znanych szeroko międzynarodowej społeczności akademickiej. Był on, obok Floriana Znanieckiego, wybitnym przedstawicielem socjologii humanistycznej, a jego dzieła zostały przetłumaczone na wiele języków.

Nie tylko same akademickie zajęcia wypełniały jego życie. Był uczestnikiem wojny z bolszewikami w 1920 roku, a także uczestnikiem kampanii wrześniowej w 1939. W czasie okupacji uczył na tajnych kompletach, a pod koniec wojny pisał teksty o tym, jak powinien wyglądać powojenny ład społeczny.

Po wojnie znalazł się, jak wielu socjologów, którzy przeżyli, na Uniwersytecie Łódzkim, ale był to krótkotrwały epizod, bowiem już w 1947 roku przeniósł się na Uniwersytet Warszawski, gdzie podjął się odbudowania socjologii. Niestety, wysiłki te przerwał stalinizm, którego ideologowie uznali, iż socjologia jest „nauką burżuazyjną” i nie ma dla niej miejsca na uczelniach Polski Ludowej. W konsekwencji, w 1951 roku prof. Ossowski został usunięty z Uniwersytetu Warszawskiego. Znalazł pracę jako nauczyciel w szkole średniej, ale nie zaprzestał pracy akademickiej, co prawda na prywatny użytek. W czasie banicji z Uniwersytetu napisał jedną z ważniejszych rozpraw teoretycznych na temat struktury społecznej, *Struktura klasowa w społecznej świadomości*. Obserwował pilnie oznaki odwilży nadchodzące ze wschodu, bo stwarzały one także nadzieję na odejście od totalitarnego stalinizmu w Polsce. W styczniu 1955 roku w swoich pamiętnikach pisał:

Odwilż na Wschodzie, zmiana stosunku do odchyłeń, do nauki zachodniej, ostre przyznawanie się do błędów polityki wewnętrznej (choćby się te błędy zrzuciło na karb ukrytych wrogów ludu), potępienie zasady „cel

uświęca środki”, nacisk na postulat praworządności socjalistycznej (...), nakaz odwagi cywilnej – zmiany zachodzące w ostatnich miesiącach wywołują w środowiskach partyjnych wielorakie reakcje: radość, niepokój, dezorientację, poczucie zachwiania się solidnego oparcia, które zwalniało od obowiązku samodzielnego myślenia i samodzielných decyzji.

Rok później notuje w swoich pamiętnikach taką myśl:

Dyktatura proletariatu we współczesnych państwach socjalistycznych to zmodernizowana forma dyktatury Boga w państwach teokratycznych, gdzie organizacja kapłańska rządzi w imieniu Boga, ponieważ zna jego wolę, a została powołana do tego, aby służyć jego sprawie.

Te myśli były refleksem fermentu intelektualnego, który objął środowiska intelektualne Warszawy i innych ośrodków akademickich. Po październikowym przełomie w 1956 roku socjologia została przywrócona na uczelnie, a prof. Ossowski mógł wrócić do nauczania studentów na Uniwersytecie Warszawskim. Ale nie tylko, bowiem na fali październikowej „odwilży” włączył się w ten nurt życia publicznego, który grupował intelektualistów niepokornych, pragnących dalszej liberalizacji systemu. Forum spotkań tej grupy był Klub Krzywego Koła, a prof. Ossowski był jedną z najbardziej znaczących jego postaci. Najważniejsza jego książka, która wywarła wpływ formacyjny na moje pokolenie socjologów, *O osobliwościach nauk społecznych*, pojawiła się w druku w 1962 r., gdy Profesora trapiła już postępująca choroba.

Maria Ossowska (1896–1974) rozwijała w Polsce socjologię moralności. Była żoną Stanisława Ossowskiego od 1924 roku i niemal przez czterdzieści lat – wraz z mężem – tworzyła parę, którą łączyły nie tylko intymne więzi małżeńskie, lecz także wspólnota losu liberalnego polskiego intelektualisty w czasach pożogi i historycznej zawieruchy. Była prawdziwą damą polskiej socjologii; zawsze elegancko ubrana, mówiąca oszczędnym językiem, powściągliwa w sądach i słuchająca uważnie oponentów. Do dziś pamiętam jej wykład z socjologii moralności, który mógł być wzorcem akademickiej erudycji i elegancji.

Małżeństwo Ossowskich na trwałe zajmuje miejsce w panteonie wielkich polskich humanistów, pospołu z Tadeuszem Kotarbińskim, Kazimierzem Ajdukiewiczem, Edwardem Lipińskim czy Leszkiem Kołakowskim (który zresztą w latach czterdziestych, jeszcze na Uniwersytecie Łódzkim, pobierał u Marii Ossowskiej nauki z etyki). Dzięki Stanisławowi i Marii Ossowskim polska socjologia zdołała stosunkowo szybko odbudować się po traumie II wojny światowej i opresji okresu stalinowskiego, a kolejne pokolenia socjologów – nawet jeśli nie są tego do końca świadome – dużo zawdzięczają ich postawie i działaniom w czasach dla polskiej humanistyki ekstremalnie trudnych.

EDMUND WNUK-LIPIŃSKI

# Kawiarnia i urząd

Taką kolejność słów tytułowych dyktuje chronologia i – jak myślę – także życzeniowa świadomość części środowiska naukowego. W ostatnich miesiącach nasiliła się – w związku z aktami legislacyjnymi – dyskusja o jakości nauki w Polsce, jeśli wolno użyć tak ogólnego i szerokiego określenia w odniesieniu do badań i do nauczania, traktowanych łącznie jako integralne zadanie uczelni oraz instytutów.

Myślę, że trafne jest tu pojęcie: *jakość*, gdyż mieści zarówno poziom – badań i nauczania, tj. wiedzę pomnażaną w badaniach, po czym przekazywaną absolwentom – jak i postawy badaczy, ich stosunek do świata, poczucie odpowiedzialności za wychowywanie młodych, pojmowanie obowiązków i wywiązywanie się z nich.

Przestrzeganie uniwersalnych norm moralnych przez ludzi nauki stało się ważnym akcentem tej dyskusji, przede wszystkim z powodu niepokoju, jaki budzą mnożące się przypadki naruszania tych norm. Niepokój odzwierciedla przekonanie – niepodważane długo, że ludzie uprawiający naukę wyróżniają się pod względem etycznym, a także ze względu na to, że – w podobnym stopniu, jak ze względu na osiągnięcia poznawcze – uważani są za elitę w każdym cywilizowanym społeczeństwie.

Myślę, że nie należy usprawiedliwiać obniżenia jakości stwierdzeniem, że za masowość wyższego wykształcenia, zatem i rozrastanie się liczebne środowiska naukowego, musimy płacić taką cenę, gdyż to obezwładnia i przeszkadza w szukaniu remediów.

Bardzo dawno temu rozmawiałam z wielkim matematykiem i znakomitym popularyzatorem, prof. Hugo Steinhausem, o zastosowaniach matematyki, co było wtedy na czasie. I dowiedziałam się o pracach nad „matematycznym modelem doskonałego lekarza”. W takim modelu chciano ująć to wszystko, co różni lekarzy doskonałych od przeciętnych, co potocznie nazywamy talentem, intuicją, łaską Bożą... Prof. Steinhaus mówił, że taki modelowy lekarz, wchodząc do pokoju pacjenta, wyczuwa – jakimś dodatkowym zmysłem – aurę towarzyszącą chorobie i to przybliża go do rozpoznania choroby, podobnie jak dotknięcie skóry, spojrzenie w oczy, wystuchanie oddechu lub szepotu. O ile wiem, nie stworzono takiego modelu, chociaż programy komputerowe, analizujące wyniki rozlicznych badań laboratoryjnych, są pewnie nie najgorszą tego namiastką.

Przypominałam sobie tę historię, słuchając wypowiedzi uczestników konferencji „Nauka w sieci wpływów”, zorganizowanej przez Polską Akademię Nauk 14 kwietnia w Warszawie. Zdawały się zwiastować nową fazę dyskusji o jakości nauki, która to dyskusja nie może nigdy się skończyć, jako że badanie świata, wkraczanie w coraz głębsze tajniki poznania przynosi nowe dylematy moralne, a postęp cywilizacyjno-społeczny coraz większe pokusy rozwiązywania ich pod dyktando konkurencji, prestiżu, awansów...

W Trzeciej Rzeczypospolitej, kiedy środowisko naukowe odzyskało autonomię w uczelniach, w odrodzonej Polskiej Akademii Umiejętności, kiedy powstała możliwość wpływania poprzez jego przedstawicieli w Komitecie Badań Naukowych na organizację oraz finansowanie badań, wiarygodna ocena placówek, zespołów i ludzi stała się rzeczywistą potrzebą. Dostrzeżenie i wsparcie prawdziwych mistrzów oraz zdolnych uczniów warunkowało osiągnięcia – jak to jest zawsze w sytuacji normalnego rozwoju.

Pamiętam kolejne spory o kolejne algorytmy i parametryzacje ocen. Zadowolenie przyrodników z „Listy Fildelfijskiej” i utyskiwania humanistów, że ich tam znaleźć

trudno. O kawiarni jako miejscu, gdzie mogą się kształtować opinie – i że tak kiedyś bywało – zapomniano, gdyż przez dekady powojenne kawiarnia była miejscem podejrzanym, bo trudniej poddającym się kontroli ideologicznej niż inne jawne miejsca. Przy jubileuszowych okazjach wspominano lwowską „Szkocką”, gdzie matematycy (znow ich wymie-niam) na marmurowych blatach stolików zapisywali wzory wielkich czasem odkryć, dopóki zniesmaczony kelner nie podarował im grubego kajetu do tego celu.

Dyskurs o ocenach w nauce polaryzuje się wokół dwu (najgrubiej dzieląc) stanowisk. Jedno prezentują zwolennicy maksymalnego ich zobiektywizowania. Drugie przeświadczeni, że środowisko zawsze wie, gdzie robi się dobre prace i kto jest przyzwoity. Niepodobna nikomu tutaj odmówić racji, przy czym wszyscy mają świadomość, że w sytuacji przyspieszającego rozwoju cywilizacji, więc także nauki, ani urząd, najlepiej nawet zorganizowany, ani kawiarnia, najliczniej przez autorytety odwiedzana – nie podolają zadaniu.

Jako obserwator z zewnątrz mogę sobie wyobrazić symbiozę obu tych opiniotwórczych czynników – bez zagrożenia dla autonomii któregośkolwiek. Jeśli dobrze odczytuję, podobne są aktualne zamiary decydentów z naturalną ich skłonnością do formalizowania działań. Powoływane zespoły, komitety i komisje składają się – co oczywiste – z osób z tytułami naukowymi, pracujących w dobrych placówkach. Można się zastanawiać czy przyjęta funkcja wzmocni ich autorytet, czy też będą postrzegani trochę jak urzędowi kontrolerzy. To temat dla psychologów społecznych, ale nad twórczą symbiozą kawiarni z urzędem warto chyba myśleć.

Do jednego ważnego zadania kawiarnia (tj. autentycznie samorządne, elitarne środowisko) jest predestynowana z pewnością. I – jak sadzę – zobowiązana. Do formułowania i powtarzania publicznie standardów – moralnych oraz właściwych temu zajęciu, jakiemu z ciekawości i z pasją oddają się ludzie nauki. Nie ma osobnej etyki uczonych, jak w istocie nie ma „etyk zawodowych”. W pewnych sferach ludzkiej działalności trzeba być szczególnie wrażliwym na jedne różniczenia, w innych na inne.

Przy rosnącej liczbie ludzi uprawiających naukę poziom wrażliwości nie może być wyrównany. Myślę, że nawet znajomość standardów nie zawsze jest wystarczająca, by były stale widocznym drogowskazem. Dlatego, obok wszelkich procedur kontrolnych i ciał do tego powołanych, potrzebny jest głos kawiarni (rozumianej tu jako zbiorowy autorytet). Argument, że będzie bardzo mało skuteczny, nie jest – jak mi się zdaje – do końca prawdziwy. Przeżył wstydy przed ludźmi, którzy mają ugruntowaną wysoką pozycję w tym świecie, gdzie pragnie się samemu znaczyć, bywa długo pamiętaną lekcją, niezależnie od tego, czy człowiek zawstydzony poniósł jakąś karę. Podobnie jak uznanie przez tych, których cenimy, często uskrzydla bardziej niż wymierna nagroda.

Jednakże, nawyk odwoływania się do autorytetów może się wynaturzyć w opieszale, powierzchowne naśladownictwo i zaślanianie się cudzym zdaniem, albo i – co gorsze – zaślanianie nim własnych braków. Dlatego ważne są wszystkie czynniki wychowawcze – tak to nazwijmy – i wszystkie współdziałające ze sobą sposoby oceniania – na każdym etapie przebywanej drogi.

# Dalej nie wiem *cui prodest?*

(w odpowiedzi prof. Edwardowi Malcowi)

Zdaję sobie sprawę, że nadużywam cierpliwości Redakcji „PAUzy Akademickiej”, ale nie mogę nie zająć stanowiska wobec wyjaśnień przewodniczącego Krajowej Sekcji Nauki NSZZ „Solidarność” na temat podjęcia przez nią interwencji w Ministerstwie w sprawie likwidacji „patologicznej” wieloetatowości (PAUza nr 114). Było to postępowanie o tyle dziwne, że Sekcja ta, nie będąc w stanie uzyskać jakiegokolwiek podwyżki wynagrodzeń dla nauczycieli akademickich, i to w sytuacji, gdy profesora zwyczajnego nie stać na zakup u dewelopera jednego metra kw. mieszkania, a asystenta nawet jego połowy, uznała za stosowne zaangażować się w działania, które w praktyce mają uniemożliwić im jakikolwiek dodatkowy zarobek. Nie ukrywam, że dla mnie, jako b. przewodniczącego Koła „Solidarność” w Instytucie Historyczno-Prawnym UJ w latach 1980–1981, jest to postępowanie godzące w interesy pracownicze. To w czasach komunistycznych związki zawodowe realizowały politykę władzy, obecne tego czynić nie muszą i powinny trochę się zastanowić, co robią. Pan, Panie Profesorze, może mieć na temat wieloetatowości odmienny od mojego pogląd, ale nie wolno Panu angażować organizacji związkowej czy jej agend w walkę przeciw setkom pracowników (w sumie 66%), którzy dzięki drugiemu etatowi są w stanie związać koniec z końcem.

Po drugie, w dalszym ciągu nie wiem, na czym polega „patologia wieloetatowości”. Argument: „bo tak jest na Uniwersytecie Harwarda, na Uniwersytecie w Cambridge, w najlepszych uniwersytetach świata”, jest po prostu śmieszny i to nie tylko ze względu na różnicę wynagrodzenia tamtejszych i naszych profesorów. Czy naprawdę Pan wierzy, że jeżeli ograniczymy wieloetatowość, staniami się drugim Harwardem czy Cambridge? Również podany przez Pana przykład z naszego polskiego podwórka [...], że prof. Stefan Banach miał problemy z dodatkowym zatrudnieniem na Uniwersytecie Warszawskim, jest chybiony. W tym samym czasie bowiem wielu profesorów UJ miało szereg dodatkowych płatnych zajęć poza Uniwersytetem. Tak więc Ludomir Sa-

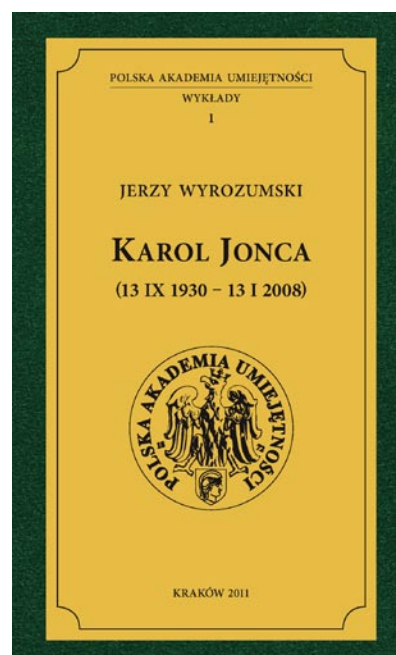
wicki wyładał na państwowych kursach nauczycielskich, B. Szyszkowski w Akademii Górniczej, Tadeusz Estreicher był docentem chemii malarskiej w ASP, Józef Kallenbach był dyrektorem Muzeum Czarotoryskich, Edmund Załęski był płatnym kierownikiem naukowym hodowli nasion rolniczych Spółki Akcyjnej „Granum”, Stefan Purzycki kierował Państwowym Naukowym Instytutem Spółdzielczym, Władysław Natanson był członkiem komisji rewizyjnej w towarzystwach akcyjnych: Mirkowska Fabryka Papieru, Elektryczność, Warszawskie Towarzystwo Kopalń Węgla i Zakładów Hutniczych, R. Dyboski należał do Rady Nadzorczej Spółki Akcyjnej „Książnica Atlas”, historyk Jan Dąbrowski był fachowym doradcą Krakowskiej Spółki Wydawniczej itd. Jakos okrutnie dużo tej „patologii” w tym niepatologicznym okresie. Jeżeli do tego dodamy, że za honorarium za *Historię ustroju* Stanisław Kutrzeba kupił sobie kamienicę w Krakowie, a Stanisław Kot za *Historię wychowania* willę w Zakopanem, to – jak mawiają rodacy – „z czym do gościa?” Z kolei marnie wynagradzani asystenci podejmowali się dodatkowych prac i nikt im w tym nie przeszkadzał, a już na pewno nie organizacja, która powinna się poczuwać do troski o ich interesy. [...] W sumie, trudno nie dostrzec, że zamiast walczyć o poprawę bytu nauczycieli akademickich, KSN NSZZ „Solidarność” angażuje się w sprawę walki przeciw możliwościom poprawy, czyli dokładnie w odwrotnym kierunku. Tyle na ten temat z mojej strony, natomiast Redakcji „PAUzy Akademickiej” przyrzekam, że więcej w tej sprawie nie będę się wypowiadał\*.

Prof. dr hab. Janusz Sondel  
Kraków, w kwietniu 2011

\* Powyższy tekst zamieszczamy w „PAUzie Akademickiej” ze skrótami odredakcyjnymi (ich miejsca zaznaczone są [...]), zaaprobowanymi przez Autora. Na tym zamykamy publikowanie polemik między profesorem Januszem Sondlem a profesorem Edwardem Malcem (Red. – AMK).

## Wydawnictwo PAU poleca...

Uchwałą z dnia 7 II 2011, zaaprobowaną przez Radę PAU, otwieramy nową serię wydawniczą „Wykłady” Polskiej Akademii Umiejętności. Oddając do rąk Czytelników pierwszy zeszyt tej serii, wyjaśniamy, że stanowi ona łamy dla referatów i wykładów wygłaszanych w Wydziałach PAU lub przy nadzwyczajnych okazjach na innym naszym forum. Rzeczywistość jest bowiem taka, że o ile Komisje PAU mają serie wydawnicze w postaci „Prac” lub własne czasopisma, o tyle wykłady prezentowane w Wydziałach tylko częściowo znajdują finał w druku, gdy mianowicie referują wyniki większych rozpraw mających się ukazać w naszych wydawnictwach. Inne wychodziły dawniej w streszczeniach, z których jednak zrezygnowaliśmy. „Wykłady” są więc przewidziane głównie dla tych tekstów, które stanowią wykończoną całość, a nie są tylko zapowiedzią przygotowywanej książki.





## Wydarzenia

### W Kawiarni Naukowej

# Możliwości kardiologii

**Kawiarnia Naukowa zaprasza na kolejne spotkanie. W poniedziałek, 16 maja br. o godz. 18.15 w Dużej Auli PAU prof. Janusz Skalski (Instytut Pediatrii Collegium Medicum UJ) przedstawi wykład: „Współczesne możliwości kardiologii i kardiochirurgii dziecięcej”.**

– *W skali całego kraju rodzi się każdego roku od 2600 do 2800 dzieci z wrodzoną wadą serca. Leczone są w pięciu ośrodkach. W naszym instytucie wykonuje się połowę operacji z całej tej liczby* – mówi prof. Skalski.

Prof. Janusz Hieronim Skalski urodził się w 1951 roku w Krakowie. Tutaj ukończył studia, a w 1984 roku na podstawie dysertacji pt. „Leczenie wrodzonych ubytków przepony u noworodków” uzyskał stopień doktora nauk medycznych na Wydziale Lekarskim AM w Krakowie. Habilitował się w 1996 roku w Śląskiej Akademii Medycznej w Katowicach (rozprawa habilitacyjna dotyczyła „Metabolizmu kolagenu w nadciśnieniu płucnym wywołanym eksperymentalnie oraz w nadciśnieniu płucnym u dzieci leczonych operacyjnie z powodu wrodzonych przeciekowych wad serca”), od 2000 roku jest profesorem.



Profesor Janusz Skalski

W latach 1976–1989 prof. Janusz Skalski pracował w Klinice Chirurgii Polsko-Amerykańskiego Instytutu Pediatrii AM w Krakowie, a od 1980 roku w Klinice Kardiologii Dziecięcej, przechodząc przez kolejne szczeble awansu zawodowego i naukowego. Brał udział w tworzeniu kardiologii dziecięcej i rozpoczęciu – od 1976 roku pod kierunkiem prof. Eugenii Zdebskiej – operacji na otwartym sercu.

W następnych latach (1990–1997) pracował w I Klinice Kardiologii ŚAM w Katowicach-Ochojcu, by w 1997 objąć stanowisko ordynatora Oddziału Kardiologii Dziecięcej w Śląskim Centrum Chorób Serca w Zabrze. W latach 2005–2007 pełnił funkcję prodziekana Wydziału Lekarskiego ŚAM w Zabrze. W czerwcu 2007 roku objął funkcję kierownika Kliniki Kardiologii Dziecięcej Collegium Medicum UJ w Krakowie. W 2009 roku wybrany został na stanowisko dyrektora Polsko-Amerykańskiego Instytutu Pediatrii CM

Uniwersytetu Jagiellońskiego. Specjalizuje się w wieloletnim leczeniu dzieci z pojedynczą komorą, w szczególności z zespołem niedorozwoju lewej części serca.

– *Dla zespołu niedorozwoju lewej części serca średnia europejska śmiertelność wynosi 34 procent, średnia w Polsce – 25 proc., w Krakowie zaś 14 procent* – informuje prof. Skalski i dodaje: – *Operujemy w Krakowie wady, których nikt inny w Polsce nie chce operować.*

Wiedzę i umiejętności w zawodzie kardiochirurga Janusz Skalski doskonalił podczas stażów naukowo-szkoleniowych m.in. w Bostonie, Filadelfii, Utrechcie, Madrycie, Rzymie. Główne kierunki jego prac badawczych obejmują zagadnienia dziecięcej kardiologii małoinwazyjnej, wieloetapowego leczenia dzieci z wadą serca o morfologii pojedynczej komory, nadciśnienia płucnego w wadach przeciekowych. Po raz pierwszy w Polsce zastosował w 1996 roku w Katowicach wspomaganie krążenia w układzie ECMO (pozaustrojowe utlenianie krwi) u dziecka z pojedynczą komorą serca.

Publikowany dorobek naukowy obejmuje m.in. 296 prac naukowych recenzowanych i rozdziałów książkowych, w tym 36 artykułów w czasopiśmie zagranicznych; jest redaktorem naukowym dziesięciu monografii zbiorowych i jednego podręcznika „Kardiologia dziecięca”, wyróżnionego Nagrodą Ministra Zdrowia (2004), autorem rozdziałów w 10 innych podręcznikach. Ponadto jest promotorem 6 zakończonych przewodów doktorskich.

Został wyróżniony m.in.: Nagrodą Prezydenta Miasta Krakowa w Dziedzinie Nauki i Techniki (1987), medalem Fideliter et Constanter (2000) za realizację programu leczenia operacyjnego dzieci z zespołem Downa. Jest członkiem kilku stowarzyszeń naukowych krajowych i europejskich, uczestniczy w pracy komitetów redakcyjnych m.in. Kardiologii i Torakochirurgii Polskiej, Annales Academiae Medicae Silesiensis, recenzuje prace do czasopism krajowych i zagranicznych.

W latach 1974–1977 prof. Janusz Skalski był organizatorem i kierownikiem polskich wypraw wysokogórskich (góry Iranu, Hindukusz, Andy). Ale to już inna historia.

MARIAN NOWY

**12.05.2011, godz. 15.00, Mała Aula**

**Posiedzenie naukowe Komisji PAU do Badań Diaspory Polskiej**

Dr Kamil Kubicki, *Więzy przyjaźni Joachima Lelewela z Karolem Sienkiewiczem w świetle korespondencji*

**12.05.2011, godz. 17.30, Mała Aula**

**Posiedzenie naukowe Komisji Historii Sztuki PAU**

Prof. Jan K. Ostrowski, *Kościół św. Jana we Lwowie*

**13.05.2011, godz. 9.00, Duża Aula**  
**godz. 15.00: sale 24 i 26**

**14.05.2011, godz. 15.00: sale 24 i 26**

**Sesja naukowa:**

**Problemy kultury w twórczości Fiodora Dostojewskiego**

organizatorzy:

- Katedra Rosyjskiej Kultury Nowożytnej, Instytut Rosji i Europy Wschodniej UJ
- Komisja Kultury Słowian PAU
- Centrum Kultury i Języka Rosyjskiego Fundacji „Russkij mir”

**17.05.2011, godz. 11.00, Mała Aula**

**Posiedzenie naukowe Komisji Środkowoeuropejskiej PAU**

Prof. Damir Agičić, *Historiografia chorwacka 1990–2010: struktura i główne nurty rozwoju*

**17.05.2011, godz. 18.00, Mała Aula**

**Posiedzenie naukowe Komisji Filologii Klasycznej PAU**

Prof. Marek Abramowicz, *Greckie źródła piękna matematyki*

**18.05.2011, godz. 18.00, Mała Aula**

**Posiedzenie naukowe Komisji Historii i Kultury Żydów PAU**

Prof. Jerzy Ochmann, *Metody pedagogiczne polskiego Musaru*

Zapraszamy na posiedzenia, które odbędą się w gmachu PAU przy ul. Sławkowskiej 17 w Krakowie. Informacje na temat posiedzeń i konferencji można znaleźć na stronie internetowej PAU ([www.pau.krakow.pl](http://www.pau.krakow.pl)).

zaPAU

# Młodym być... i więcej nic

Od wielu lat byliśmy przekonani, że najważniejsze dla polskiej nauki jest promowanie NAJLEPSZYCH. Bo tylko oni mają szansę osiągnąć znaczące wyniki, bo tylko oni nie zmarnują zainwestowanych środków, bo tylko oni są w stanie podjąć i wygrać konkurencję międzynarodową. Sam wielokrotnie zabierałem głos, podpisując się oboma rękami pod tym postulatem.

Było i jest oczywiste, że realizacja tego zadania nie jest łatwa, a wiele słów wypowiedziano i napisano jak skonstruować system, który to zapewni. Projekty ciągle czekają na realizację. Znakomity wzór zbudowany przez Fundację na rzecz Nauki Polskiej pozostaje kroplą w morzu i nikt nie wie jak go upowszechnić.

I oto pojawia się pomysł, w swojej prostocie po prostu genialny. Wreszcie rozcięto węzeł gordyjski. Słyszmy więc, i to z najwyższych (nawet ministerialnych) sfer, że rozwiązanie problemu, nad którym biedziły się zastępy ekspertów, jest dziecinnie proste: wystarczy podmienić przymiotnik „najlepszy” na „młody”. Trzeba więc promować MŁODYCH. Bo to nasza przyszłość, bo tylko młodzi potrafią rozbić zmurzone, feudalne układy w polskiej nauce, bo tylko młodzi zapewnią nam sukces.

A w tle tego postulatu kryje się drugi, sugerujący, że obecny – nie najlepszy – stan polskiej nauki to wynik hamowania rozwoju młodych uczonych przez starych profesorów, którzy broniąc swoich pozycji nie dopuszczają tychże młodych do realizacji nowych pomysłów, do samodzielności, do stanowisk.

Ta tragiczna sytuacja młodzieży naukowej wymaga oczywiście interwencji władz, które ochoczo biorą ją w obronę. Idą za tym środki administracyjne: ustawy, zarządzenia, naciski. Narodowe Centrum Nauki ma ustawowo zagwarantowane specjalne środki na granty dla młodych. Kolejne rozporządzenia wprowadzają limit wieku na rozmaitych stanowiskach. Nawet w Polskiej Akademii Nauk starsi członkowie wysyłani są do lamusa wbrew swej woli i wbrew interesowi instytucji.

W ten sposób na naszych oczach realizuje się przyspieszona „sztafeta pokoleń”.

A ja ciągle pamiętam ile zawdzięczam moim znakomitym nauczycielom. Którzy nie tylko pomogli mi przy starcie, ale których życzliwą opiekę czułem jeszcze długo potem i którzy stanowią dla mnie do dziś punkt odniesienia, gdy muszę podjąć istotną decyzję. Czy to były aż tak inne czasy? Czy ludzie aż tak się zmienili? Czy naprawdę trzeba teraz naturalne stosunki międzyludzkie regulować ustawami?

Nie wierzę w to. Myślę, że poddajemy się fałszywemu przekonaniu o nieuchronności konfliktu młodych ze starymi,

o zaniku w naszym środowisku takich cech, jak życzliwość, uczucie wdzięczności, czy wreszcie zwyczajna przyzwoitość.

W dodatku przekonanie to może okazać się samośpełniające: raz wywołane poczucie braku wzajemnego zaufania i regulowanie relacji mistrz-uczeń za pomocą ustaw jest znakomitym sposobem wywołania konfliktu. Ewidentnie wśród reformatorów wyciężył pogląd, że właśnie permanentne konflikty (nazywane – eufemistycznie – konkurencją) staną się motorem rozwoju polskiej nauki. Wiadomo też jednak, że kto sieje wiatr, zbiera burzę. A to ostatnia rzecz, której potrzebujemy.

Aby poprawić stan polskiej nauki trzeba bowiem zmobilizować wszystkich, którzy chcą i potrafią pracować. Pracy jest tak dużo, że eliminowanie wartościowych ludzi tylko ze względu na wiek, jest po prostu szaleństwem. A lansowanie młodych tylko dlatego, że są młodzi, również trudno nazwać rozsądnym działaniem.

Postuluję więc powrót do znakomitego (i wspaniale sprawdzonego w praktyce) hasła Fundacji na rzecz Nauki Polskiej: „Wspierać najlepszych, aby stali się jeszcze lepsi”. Niezależnie od tego, ile mają lat.

ABBA

7 maja 2010

## Świat Andrzeja Mleczki



<http://mleczko.interia.pl>

**PAUza Akademicka** – [www.pauza.krakow.pl](http://www.pauza.krakow.pl) – Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

**Rada Redakcyjna:** Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Adam Strzałkowski, Andrzej Szczeklik, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Franciszek Ziejka.

**Redakcja:** Andrzej Kobos, Marian Nowy;

Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny, Adam Korpak – grafika, Witold Brzoskowski – sekretarz redakcji, fotoskład.

**Adres do korespondencji:** Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: [pauza@pau.krakow.pl](mailto:pauza@pau.krakow.pl)

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów i korespondencji oraz zaopatrywania ich własnymi tytułami. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.

**Subskrypcja:** bezpłatną elektroniczną prenumeratę PAUzy można zamówić wysyłając e-mail na adres: [pauza@pau.krakow.pl](mailto:pauza@pau.krakow.pl)